Rok I. Kraków, 5 marca 1870. Ner 7.



Czasopismo „Kwiaty“ wychodzi trzy razy na miesiąc, tojest 5, 15 i 25.

INSERATY

przyjmują się za opłatą 4 centów od miejsca drobnego wiersza (petit) z dołączeniem 30 centów na stępel rządowy, od każdorazowego ogłoszenia.

TREŚĆ:

PRENUMERATA:

roczna	6 złr. = 25 frank. = 4 tal. 15 sgr.		
półroczna	3 „ = 13 „	= 2 „	10 „
kwartalna	1 „ 60 cent.		

którą posłać należy pod adresem Redakcji „Kwiatów“ ul. Szpitalna L. 404.

Reklamacje niepieczętowane, nieulegają opłacie pocztowej

SZKICE
Z ŻYCIA ARTYSTÓW.

(Ciąg dalszy).

Kupiec, dla którego Felicjan malował tabakierki, widząc, że roboty jego są bardzo poszukiwane i podniosły się o tyle troje w cenie, dał mu obecnie większe sztuki do roboty, t. j. dał mu takich kilka ściennych zegarów, ale Felicjan żalił się Węzełkowi, że nie umie wyjść z tego zadania, bo go zawsze więzi cyferblat i mechanizm ściennego zegara, przywiązany do pewnego miejsca na obrazie.

Węzełek obiecywał mu, że te trudności z łatwością przełamie, i wziął się tej chwili do nakreślenia konturu, rozumując bardzo po prostu:

— W pierwszym planie siedzi ślufierz i kuje kowal — więc tu zrobię kuźnię z otwartemi drzwiami, ogniskiem i miechem, — na podsieniu kuźni umieszczę ślufierza, w otwartych drzwiach kowadło i kowala, — tu, środkiem obrazu, przeprowadzę drogę wąwozem, i umieszczę lecącą kibitkę po tej drodze — zaprzężoną trójką moskiewskich koni, — na małem wzgórku — nad wąwozem — zrobię kościółek, przy nim wieżę i cyferblat zegarka pomieszczę tu na niej, — po prawej stronie wąwozu dam las — ot i będzie obraz!...

Jakoż mówił sam do siebie, i zakreślał kontur, a po upływie godziny, gdy za sznureczek zegara pociągnął, szlifował już ślufierz na poddaszu, a kowal kuł w kuźni.

Nie na tem wszakże miała się jeszcze skończyć krotochwila, bo Węzełek wziął teraz paletę do ręki, i zrobił w karykaturze Felicjana w ślufierzu, a pułkownika w kowalu!

Pułkownik ucałował go z radości — i śmiejąc się z ślufierza i kowala, wyszli wszyscy trzej razem na miasto. Tu spotkał ich Felicjan, który w największej obawie około drzwi domu swego krążył.

— A cóż? zapytał Węzełka.

— Zdrów jak ryba! śmiał się i bawił z nami, wypił z nami dużą czarkę wódki, zjadł sporo chleba i szynki, a idzie teraz do swoich jeleni. Zostaw go, proszę cię — on przeżyje nas wszystkich, a jak tam powrócisz do siebie, to nie gniewaj się proszę na Węzełka, bo mi chodziło o to, aby rozweselić jegomościę.

Węzełek nie mylił się, bo gdy kupiec jeszcze dnia tego odwiedził Felicjana, aby mu wręczyć zapłatę za oddaną robotę, którą mu dziewczynka odniosła, ucieszył się niezmiernie i pinczem służącym przed kiełbasą, i obrazem, który przedstawiał moskiewską kibitkę i kuźnię.

— Otóż to pana chwali! otóż to będzie miało odbyt! to gotowe pieniądze! teraz dopiero będę mógł pana inaczej honorować. Ten pincz służy jak żywy! a ten moskiewski obraz kupią odemnie zaraz panowie z ambasady. Bardzo się cieszę z tego, że się pański talent tak rozwija, teraz dopiero będę mógł honorować jak artystę, i obydwa wyjdziemy lepiej na tem.

Tu złożył rachunek, pieniądze, uściskał rękę Felicjana, i odszedł nie domyślając się nawet, ile goryczy dodał do cierpień które go uciskały.

Pułkownik nie udał się do jeleni, ale do pomieszkania Henryka. Henryk nie wychodził także od kilku dni z domu, bo obawiał się rozminąć z pułkownikiem, a oczekiwał ciągle na jego przybycie.

Różne obawy nachodziły go: może ten człowiek jest w istocie niespełna rozumu? może dostał taki napad? co zrobię z papierami i z pieniędzmi jeżeli nie wróci do rozumu? wrażenie tak silne jakiego doznał, może go wtrąciło w szaleństwo albo w chorobę? Co zrobię z temi dokumentami i z pieniądzmi? co Felicjan pomyśli sobie o mnie, jeżeli wie o jednych i drugich? a jeżeli nie wie, jak sobie postąpię, kiedym pułkownikowi dał słowo że zachowam sekret?

Ucieszył się tedy niewymownie, kiedy pułkownik wszedłszy do pokoju, zamknął drzwi na klucz za sobą, i tłomaczył, że był nieco cierpiącym, ale że się to szczęśliwie minęło.

Henryk poskoczył do biórka i wysunąwszy jedną szufladę, wskazał pułkownikowi na dokumenta jego i pieniądze, które w niej był złożył.

— Niech będą tu — rzekł pułkownik, zamknął szufladę i wziął klucz do kieszeni, teraz potrzeba mi się oporządzić. Mówiłeś mi, że wracasz wkrótce na wieś do siebie, chcę jechać z tobą odwiedzić grób żony.

— Cóż więc pułkownik rozkażesz?

— Nie mogę chodzić po sklepach i rozprawiać się z tymi ludźmi przy kupnie, a trzeba mi od stóp do głów wszystkiego, chcę sprawić bieliznę, garderobę i pościel, każ tu wszystko przynieść.

Henryk zapytywał o krój garderoby, pułkownik rzekł obojętnie:

— Wolę krojem węgierskim, niż niemieckim, ale coś z futerkiem i do konia; coś lżejszego do pokoju; może prócz tego znajdzie się węgierski kożuszek i burka, skórzana poduszka i łosia skóra. Widziałem, są gotowe rzeczy. Bielizna niech będzie przyzwoitą, chciałbym także przyjść do przyzwoitszej lulki.

Henryk zrozumiał, o co chodzi. Przywołał więc komisjonera z hotelu, dał mu instrukcję całą na wyrozumienie, i kazał zaraz obok otworzyć numer nowy nie chcąc, aby się kupcy snuli po jego pokojach, a właściwie chodziło mu o to, aby pułkownik nie widział się z kupcami, a stanowić mógł o wyborze towaru.

Jakoż do wieczora było wszystko już kupione, od nakrycia głowy aż do dwóch pięknych waliz, w których służący Henryka ułożył bieliznę, garderobę i pościel.

Henryk złożył rachunki kupców pułkownikowi, ten zapłacił je i schował rachunki do szufladki swojej biorąc znowu klucz do siebie.

Siedli potem do obiadu który podano w pokoju Henryka, a na pożegnaniu prosił pułkownik Henryka, aby odwiedził nazajutrz około dwónastej Felicjana, bo teraz pragnąłby wyjechać już z tego Wiednia, gdzie mu pobyt bardzo niemiły, a dobrze by było, żeby Felicjan chciał pojechać razem z nami, co się pułkownikowi nie wydało tak łatwem.

Jakoż w istocie tak było, i zetknięcie się obudwu nietylko że nie doprowadziło do ich zbliżenia, ale zdało się nawet, że ich oddaliło na zawsze od siebie.

Felicjan siedział za sztalugą z paletą i pędzlami w ręku, i malował. Pułkownik siedział zwyczajem swoim za nim na krześle i przypatrywał się temu jak praca rosła, jak za każdem dotknięciem pędzla coś przybywało.

Wtem wstąpił Henryk do pokoju — pułkownik przybliżył się do niego z wielką uprzejmością i podał mu rękę. Henryk chaiał ucałować rękę, pułkownik usunął ją i pocałował go w czoło.

Felicjan powstał nagle z pewnem niemiłem nerwowem rzuceniem, i zapytał zadziwiony po chwili:

— To panowie się znacie?

— Tak jest — rzekł Henryk, znamy się i bardzo dobrze, pan pułkownik wie o tem, że jestem synem jego towarzysza broni i przyjaciela od serca, a my Felicjanie chowaliśmy się razem w dzieciństwie naszem przy matkach naszych.

Felicjan nie mógł przyjść do siebie i podejrzywał Henryka, że go jakąś osaczył intrygą, teraz dopiero wydało mu się wszystko jasnem, widząc że do niego trafić nie może, ujął sobie nędznego tułacza, i ztąd to zapewne pochodziły te pieniądze, które u ojca swojego widywał.

Żal jakiś ogarnął Felicjana. Jedyną jego miłością, jedyną duszą było to, że ojca swego w jego upadku i nieszczęściu będzie podporą! Jedyną miłość, tę jedyną pociechę serca, ten jedyny cel życia, który sobie teraz wytknął, i za którego wskazanie Bogu dziękował, wydarł mu teraz Henryk!

Nigdy go nie wziął ojciec tak za szyję, nigdy nie dotknął ustami jego czoła, z tą serdecznością co Henryka! Żal go ogarnął, pasował się z sobą, a walka jego wewnętrzna nie uszła uwagi obu świadków, którzy w obawie i milczeniu patrzyli na niego. Wyszedł na chwilę do drugiej izdebki, i zebrany ale rozpyrzony bardzo, kiedy powrócił, zapytał Henryka:

— Czy pan hrabia szukałeś tu ojca mego — czy mnie?

— Obudwu! rzekl Henryk wyciągając ręce.

Felicjan cofnął się.

— Stosunek pana hrabiego z ojcem moim jest dla mnie tajemnicą i nie chcę tego łamać, co dla mnie tajemnicą dotąd było, więc zostawiam panów samych i odchodzę.

— Ale ja powtarzam, Felicjanie — mówił Henryk — my się musiemy zrozumieć!

— Jakiż pan hrabia masz interes do mnie?

— Łączą nas wspomnienia młodości i przyjaźń ojców naszych, i przyjaźń matek naszych!

Felicjan uśmiechnął się ironicznie.

— Żal mi bardzo, że wspomnień młodości nie mogę eskontować uczuciem wzajemnem! Pomiędzy młodością tą, a dniem dzisiejszym leży przepaść, która nas dzieli. Pan hrabia jesteś możnym dziedzicem, ja jestem ubogim malarzem na poddaszu, drogi życia naszego jak się rozeszły, tak się nigdy nie zejdą więcej z sobą.

— Zostawmy Felicjanie, rzekł Henryk z uczuciem, te nieszczęsne teorje na stronie, a spotkamy się na czysto ludzkim gruncie! Ani moją zasługą że mam majątek, ani twoją winą żeś ubogi.

— To prawda — rzekł Felicjan, ale jakiż może być dziś między nami stosunek, pracowałem na to kilka lat życia w największej goryczy, aby się wyemancypować z pod obłudnej protekcji możnych i głośnych mecenasów, — dziś do tej nędzy moralnej nie wrócę, jestem

człowiekiem pracy, który chce i może mieć związek ze światem tylko przez obrazy, i proszę mi wierzyć mości hrabio, że złym bardzo jestem materjałem na pieczeniarza możnego dworu, a gdy wiem że śledziłeś moje kroki, to masz pan hrabia zapewne to przekonanie, że i płaszcz królewski nie może nikt z większą godnością nosić, jak ja moje ubóstwo niosę!

Po tych słowach skłonił się z uszanowaniem po światowemu i rzekł:

— Jeżeli pan hrabia chcesz u mnie zamówić jaki obraz, to proszę siadać i wyrazić mi myśl swoją.

Henryk czuł się dotkniętym temi słowami i rzekł w podobnym tonie:

— Ja nie zbieram galerji — wszakże jeżeli mnie pan pytasz sucho, jaki mam interes, to powiem, że teka pana zostaje u mnie w depozycie, a jeżeli nic więcej, to to już wystarczało i wkładało na mnie obowiązek zapytać pana, jak względem tej teki rozporządzisz? są w niej bowiem aquarele i szkice wielkiej wartości.

Felicjan zamyślał się i rzekł po chwili gorzko i z niejaką pogardą w końcu:

— Kiedyś pan hrabia wspomniał na stosunki naszej młodości, to bardzo się cieszę, że przywiązujesz wartość do tej teki, matka pana hrabiego żywiła i matkę moją i mnie w mej młodości, więc bardzo się cieszę że tą teką mogę spłacić dług matki mojej, i chciej ją pan hrabia zatrzymać.

— Panie Felicjanie! rzekł z oburzeniem i bolesnem uczuciem Henryk, powiedziałeś mi, że nie możesz eskontować wspomnień młodości wzajemnem uczuciem, to i ja ci powiem, że nie dam sobie płacić cnotę matki mojej! wolno ci mieć mnie za dużo niższego od siebie, ale boleścią przejmuje mię to, że mi nie jesteś równym!

— Jak to? jam panu hrabiemu nie równy? możemy tę kwestję postawić na próbę.

— Tego by mi jeszcze potrzeba było, rzekł Henryk z coraz większem rozżaleniem, żebyśmy z sobą stanęli na ostrze, kiedy groby matek naszych legły obok siebie w spokoju na wiejskim cmentarzu!

To rzekłszy, wyszedł spiesznie z pokoju, a pułkownik siadł na kanapę i począł pogwizdywać. Patrzał on bardzo uważnie na usta obudwu, w ciągu tej rozmowy, nie wmięszał się do niej i słowem, ale zdało się Felicjanowi, że całą rozmowę dobrze zrozumiał.

Biorąc lulkę, kapciuszek i krzesiwo do kieszeni, położył nową sakiewkę na stoliczku przed Felicjanem i rzekł obojętnie:

— Ja jadę, a tu masz na potrzeby twoje, jak ci to wyjdzie — przyślę ci więcej.

— Co to za pieniądze? zapytał Felicjan niespokojnie.

— Złoto — rzekł pułkownik, otworzył woreczek i pokazał mu.

Od czasu rzymskiej swojej podróży, nie widział Felicjan sztuki złota. Ostatnie złoto otrzymał był z rąk protektora swego, i znienawidził od tego czasu ten kruszec tak dalece, że raz, gdy ktoś obraz kupił od niego i płacił go złotem, nie przedał obrazu. Teraz tedy, spotkawszy się znowu z niem, obudził w sobie różne boleśne wrażenia i ze wstrętem odwrócił się od stolika, na którym sakiewka leżała.

— Zkąd te pieniądze — zapytał ojca, i czyje?

— Były memi, teraz są twojemi.

— Ja ich nie przyjmę, rzekł Felicjan.

— Ja każę! — rzekł pułkownik groźno i wyszedł z pokoju.

Pułkownik nie mógł pojmować tego, że syn nie chciał przyjąć jego daru i rozgniewał się. Felicjan nie mógł pojmować inaczej tej sprawy, jak że to był dar od Henryka i bolał nad ojcem i sobą.

Ojciec upadł w jego oczach, i wydał mu się powszednim żebrakiem, który sobie płacić każe za przebytą drogę po żebrach. Cały urok przeszłości pułkownika, jego cierpień przebytych, jego nieszczęść, straty rozumu, i słuchu, wszystko wydało mu się mniej boleśnem jak to, że się czepił możnego pana w swem nieszczęściu i zgodził na to, aby żył z łaski.

Wszakże ja chciałem i mogłem go utrzymać pracą moją, a za oczyma memi odszukał Henryka i porozumiał się z nim i każe mi brać pieniądze, które są jałmużną! Nie poznaję w tem ani starego żołnierza, ani uczuć, które rozumiałem że po ojcu w sercu noszę. Powiedział mi, że wyjeźdźa, ale dokąd? gdzie go szukać będę? co sobie powiemy jeżeli się spotkamy po tem co zaszło? Henryk wyszukał sobie tę wyrafinowaną zemstę na urągowisko z nędzy mojej? W majątku jego jest grób matki mojej — na żołdzie jego mój ojciec — straciłem tedy matkę i ojca powtórnie!...

— Głupiś jest, mój kochany Felicjanie — mówił Węzełok, przed którym się dnia tego Felicjan wieczorem tak wyżalał — ty masz ojca twego za człowieka niespełna rozumu, a ja ci powiadam, że on ma lepszy rozum od nas obudwu. Co w tem dziwnego? co osobliwego? Henryk jest człowiek honoru, człowiek z sercem i pan możny. Ojciec twój był najserdeczniejszym przyjacielem ojca jego.

Daremnie starał się Henryk zbliżyć do ciebie, odciąłeś mu wszelkie drogi, więc zbliżył się do ojca twego. Kto wie nawet, czy Henryk nie uwolnił ojca twego z niewoli? Widuję go często, chodzącego z panami należącemi do poselstwa francuzkiego. Przypomnij sobie, iż ledwo że twój ojciec powrócił, pojawił się Henryk w Wiedniu. Przypomnij sobie, że polował na ciebie, że wszędzie u demokratów czystej krwi znalazł odprawę, i cóż miał czynić? odszukał ojca twego i zetknął się z nim przy jeleniach w Praterze, gdzie razem i jelenie karmili i wódkę zawsze z sobą w jednej budce pijali, gdzie mu Henryk gazety czytywał i po godzinach z nim razem przebywał, wiem to wszystko od markiera z Wurstel-Prateru, ale nie chciałem ci o tem wszystkiem mówić, bo jesteś bardzo drażliwym, a ja cieszyłem się w sercu z tego zbliżenia Henryka do ojca twego, bom przewidywał ztąd dobre skutki i dla ciebie i dla ojca twego.

Na co wszystko tak widzieć czarno? na co brać za jałmużnę dowody przyjaźni? pan hrabia Henryk robi wielki interes, bo jak ze starym wojskowym polskim, którego z niewoli wydobył, powróci na wieś, to będzie bardzo popularnym, szlachta przypomni zasługi i życie

rodziców jego, i będzie miał mir w obywatelstwie. Nie Henryk, ojciec twój robi łaskę Henrykowi, jeżeli z nim jedzie, a cyfry nie wchodzą w rachunek, w stosunku tego rodzaju przyjaźni, gdzie się nie dając — daje, a nie biorąc — bierze. Wierz mi mój Felicjanie, lepszy to rachunek niż nasz z markierami, lepszy nawet niż twój rachunek o tabakierki z episierem!

Wszak sam mi mówiłeś, że dziś rano, kiedy wszedł Henryk na twoje poddasze, ucałował rękę ojca twego, a on go pocałował w czoło. To rzuca podobno najlepsze światło, w jakim oni stoją stosunkn do siebie i który z nich daje — a który bierze. Teraz kiedym się z tobą o tem rozgadał, będę śledził kroki tak Henryka — jak ojca twego, bo jeżeli ty z nimi zrywasz, to wiedz o tem, że ja obudwu mam za zacnych ludzi i będę odtąd miał stosunki z nimi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OBRAZEK MYŚLIWSKI

ustęp z niewydanego poematu „Ostatnie polskie łowy“

przez

Leopolda hr. Starzeńskiego.

(Dokończenie).

Dalej w pochód! — Patrz! na prawo
Jakiż zapust to prześliczny.
Tam się okryć możem sławą,
To myśliwski grunt klasyczny.
Tą ścieżeczką przemkniem skrycie —
Lecz.... cóż tak zadrżały konie?
Wietrzą zwierza — ha! widzicie
Hjeroglify te na szronie!
Nie hjeroglif to, mospanie!
Oko strzelca wnet je czyta
Skoro tylko spojrzy na nie:
To odyńca są kopyta.
To trop świeży. — Zagraj stary,
Wietrzy — z drążka jak się zrywa,
Chłopcze! puścisz ztąd ogary!
Wnet mu piosnkę się zaśpiewa!
My od kopców zajedziemy,
Gdzie parowy się krzyżują,
Od granicy tam staniemy,
A trzej — skrzydła niech pilnują.
Dalej! dalej koniu mój!
Tam nas czeka krwawy bój.

Słyszysz? — Zagraj się odzywa!
Już naszczekał u barłogu,
Dzik się tego niespodziewa,
Że go ktoś powita w progu.
Już głos drugi.... trzeci.... czwarty....
Kwintet.... sextet.... ba! chór cały!
Te ogary rwą jak czarty,
Już z barłogu go wygnały.
Jakaż cudna to muzyka!
Czyżby Mozart taką stworzył?
Złóż tu strzelca nieboszczyka,
A zaręczam że by ożył.
Jak uroczo tam śpiewają!
Dzik się wymknął — więc „crescendo“
To znów „piano“ gdy trzymają,
I już tuj.... tuj.... przy nas będą.
Jak boleśne słychać jęki!
Pies na dziczym skonał zębie!
Zeskocz z konia! broń do ręki!
I jak posąg stój przy dębie.
Cóż za straszny łomot w borze,
W tym gąszczaku — tuż na przedzie.
Jak się krzaki gną w pokorze,
To król lasów tędy jedzie!
Widzisz — jego leb olbrzymi,
Z tą koroną ze szczeciny,
Jak samowar nozdrze dymi,
Piany kłębek wypluł siny.
O! Patronie mój Nemrodzie!
Za tę chwilę wielbię ciebie,
Po mym ziemskim tu pochodzie,
Wiele takich daj mi w niebie.
Strzelcze! zimno! broń pod oko!
Teraz dzik na połeć rusza.
Mierz w komorę — nie wysoko,
Bo w komorze mieszka dusza.
Kulo moja — leć co siły!...
Nabój prysnął — i wiatr wionął,
Zwierz się zachwiał jak napiły
I w gąszczaku znów zatonął.
A psów lament w bliżu taki,
Że się zdają chodzić knieje.
Więc za tropem — dalej w krzaki!
Tam się coś strasznego dzieje,
Tropy w szronie wyciśnięte
Krwawe wstęgi opasały,
Krzewiów liście mrozem ścięte,
Jak w purpurę się ubrały.
Dalej nieco — u stóp drzewa
Psiarnia szarpie coś z zapałem,
I tryumfu hymny spiewa
Nad drgającem króla ciałem.
Jeszczo kłami drzew konary
Rąbie, miota w różne strony,
Bo z wściekłością Zagraj stary
Szczeć wydziera mu z korony.
I kordelas ostry błysnął....
Dzik na martwem legł posłaniu,
Kłami klasnął — nozdrzem świsnął —
Młodą brzózkę ściął w skonaniu.
I drużyna nasza cała
Przyszła, trąbki chór zagrały,
Psiarnia wyciem zaspiewała,
I to króla pogrzeb cały.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW
KSIĘCIA OGIŃSKIEGO.

(Dokończenie).

Król przekonał się, że mówiłem o konstytucji z całem uszanowaniem, na jakie rzeczywiście zasługiwała; przyznał, że obawa moja o przyszłość, może być w części usprawiedliwioną, lecz że on pokłada nadzieje w Bogu i w słuszności naszej sprawy. Uważał za niemożliwe, ażeby król pruski mógł odstąpić od swoich przyrzeczeń (jakkolwiek w tej chwili nie powątpiewaliśmy już wcale); nie sądził, ażeby rewolucja francuzka mogła wpłynąć na los Polski; nie przypuszczał, ażeby ktokolwiek z członków sejmu, niezadowolonych z nowej konstytucji, mógł się ośmielić do jawnego wystąpienia w charakterze nieprzyjaciela ojczyzny; usiłował przokonać mnie opierając się na poznaniu uczuć cesarzowej, a mówił to z całą pewnością, że mimo pewnej niechęci, jaką żywiła przeciwko narodowi polskiemu, nie myślała mięszać się w nasze sprawy, i że nietylko nie przyczyniłaby się do projektu nowego podziału Polski, lecz przeciwnie sprzeciwiałaby się wszelkiemi siłami, gdyby do tego przyjść miało.

Co się tyczy zdania wypowiedzianego o królu, w sposób delikatny robił mi wyrzuty, i zdawał się być bardzo dotkniętym, dowiedziawszy się, że wiele innych osób podzielało moje przekonanie.

Zapewniał mnie ze łzami w oczach, że pomylono się względem niego; że był nieszczęśliwym zawsze, lecz nigdy winnym względem narodu; że postępowanie jego zadaje kłam podobnej opinji. Mówił z wielkim zapałem o miłości, jaką ukochał swoją ojczyznę i oświadczył z całą stanowczością, „że żadna siła ludzka nie byłaby w stanie zachwiać przekonań, jakie wyznawał, i że poświęciłby życie swoje, gdyby tego potrzeba było, dla utrzymania konstytucji a utrwalenia szczęścia Polski.“

Potem dopytywał się o moją podróż na Białoruś, o spotkanie z księciem Potemkinem, i o wszystko co słyszałem w okolicach, które przebywałem, względnie do nowej konstytucji; następnie żalił się, że usiłowania jego nie z równem uznaniem są popierane w niektórych miejscowościach królestwa. Dodał, że niechęć ujawniała się szczególniej na Litwie, gdzie domy, należące do stronnictwa Kossakowskiego, usiłowały przez swoje wpływy, zwiększyć liczbę swych przyjaciół. Dziwił się, że wówczas, gdy w Warszawie najpierwsze rodziny szlacheckie zapisywały się do gminy miejskiej, co było pochlebiającem a wielkiej doniosłości w skutkach względnie do mieszczaństwa, Wilno zachowało się obojętnie, gdyż zaledwie kilka osób ze szlachty wpisało się do aktów municypalnych. Król naglił, ażebym udał się na Litwę w celu rozbudzenia ducha narodowego, a zachęcając rzekł, że mój przykład niechybnie pociągnąłby za sobą najbardziej wpływowe rodziny szlacheckie w kraju.

Zapewniłem króla, że w tej okoliczności, jak w każdej innej, w której chodziło o złożenie dowodów mojej gorliwości i poświęcenia bez granic dla dobra mego kraju, król znajdzie mnie zawsze gotowym do spełnienia jego rozkazów. Dodałem nadto, że podzielam ogólne uczucie mego narodu, który z całem zaufaniem oddał się królowi, i że błagamy, ażeby dalej działał z taką stałością, jaką od kilku miesięcy okazał.

Wkrótce potem wyjechałem do Wilna, gdzie natychmiast objawiłem swym przyjaciołom cel swego przybycia i zamiar wpisania się do gminy tego miasta.

Proszono mnie o wyznaczenie dnia do tej uroczystości, a przeszło pięćdziesiąt osób z wyższej szlachty litewskiej, udało się ze mną na ratusz, gdzie podaliśmy swoje nazwiska do aktów municypalnych, wśród okrzyków mieszczaństwa i powszechnego entuzjazmu.

Radość hałaśliwa zwiększyła się nieskończenie, skoro po tej ceremonji dałem u siebie obiad na 500 nakryć, na który zaprosiłem znakomitszych mieszczan, a liczne toasty przeciągnęły się do późnej nocy.

Tym sposobem cały dzień przeszedł bardzo wesoło i spokojnie, gdyby wypadek, którego nie mogłem przewidzieć a temsamem i złemu zapobiedz, nie zakłócił dotychczasowego porządku w towarzystwie.

W chwili gdy opuściłem salon, kilka osób podochoconych winem, zaczęło wznosić toasty patrjotyczne, a ktoś się odezwał, że należy zdrajców ojczyzny powieszać na latarni, i zawołał: A więc! biskup K.... na latarnię; a wielu współbiesiadników przyklasnęło tej propozycji. W tejże chwili jeden z nich wyciągnął z kieszeni wstążkę z napisem: Konstytucja albo śmierć!

Jeden ze stronników biskupa, przerażony tą propozycją rewolucyjną, wbiegł do mego gabinetu, donosząc mi co się dzieje; osłupiałem. Nie było innego środka w celu zapobieżenia katastrofie, jak tylko pójść natychmiast na salę i wznieść toast w imię zgody i jedności mieszkańców, a niepamięci wszelkich uraz i niechęci osobistych. Inne toasta w tych duchu nastąpiły; harmonja powróciła i zapomniano o skandalicznej scenie; lecz złe się stało.

Przyjaciele biskupa obecni w tej chwili, nie omieszkali mu donieść o wypadku, w którym nie brałem najmniejszego udziału, a którego przyczynę na mnie zwalili; potwarz ta ściągnęła na mnie później, po zawiązaniu się konfederacji Targowickiej, konfiskatę majątku, prześladowanie rządu rosyjskiego i bezpowrotne straty.

Zatrzymałem się jeszcze przez kilka dni w Wilnie uczestnicząc w radośnych uroczystościach, dowodzących tego samego nastroju ducha narodowego, jak w Warszawie.

Następnie gmina miejska wybrała mnie na reprezentanta i posła od siebie.

W. Sarnecki.

MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA.

(Szkic historyczny).

(Ciąg dalszy).

I pusto, smutno — tęskno w bujnej Ukrainie.

Ukraina — to ziemia walki, tęsknoty i pieśni. Dość wsłuchać się w smętne tony pieśni kozackiej, by odczuć w niej całą boleść przeszłości mieszkańców bujnych stepów; dość policzyć kurchany, by uprzytomnić w swej pamięci liczne boje i napady dziczy Azjatyckiej. Gdyby groby mogły mówić, gdyby te nieme karty historji były czytelne, gdyby to rycerstwo, które pod mogiłami snem wiecznym legło, zbudziło się niby na dźwięk trąbki bojowej, i z pieśnią Boga Rodzicy na ustach zaszeleściało skrzydły orlemi, i brzękiem kordów i okrzyków „Hura!“ odpowiedziało na dziki wrzask „Ałła hu!“ zgrai tatarskiej.... ileż by treści do nowych pieśni i epopei czerpał poeta narodowy. Ale powiedzmy słowami wróżki Słowackiego z „Lilli Wenedy“:

Trupy moje, Bóg z wami!

Przeszłość mimo to Ukrainy i jej dzieje, bogate są w treści dla powieściopisarzy narodowych. Prawda nieraz jest tak przejmująca sama przez się, iż nie potrzebuje zapożyczać fantazji od poety.

Ziemia z położenia swego otwarta, żyzna, była szlakiem dla najezdników azjatyckich, ztąd ciągłe boje, a więc i żywioł dla pieśniarzy. Wszak Kresy były szkołą wojenną, w której młódź polska zaprawiała się do bojów z wrogami Rzeczypospolitej, a kord szlachecki tępił się na karkach tatarskich.

Prócz tych Centaurów nowożytnych, owego uzewnętrznienia zwierzęcej strony człowieka, tych pół ludzi, pół koni, Ukraina wystawioną była na napady szarańczy, która czarną chmurą pędząc z Azji, tu spadała, a następnie wędrowała dalej pieszo, zostawiając za sobą czarne, spustoszone szlaki.

Przywódzcy tatarscy nadawali sobie posłannictwo kary Bożej, zwąc się „biczem Bożym,“ a lud na skrzydłach szarańczy, wyczytywał te same wyrazy.

Oręż pogański, szarańcza, step nieskończony, gdzieś na krańcach świata stykający się z niebem, kurhany ukrywające drogich braci i mężów, — żal wreszcie za porwanymi w jasyr braćmi, nadały tej części ziemi polskiej koloryt tęskny, rzewny, miłosny, a co Malczewski dziwnie pięknie odmalował kilkoma słowami:

Na równinie mogiły — więcej nie zostało,
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku,
To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.

* * *

I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie.

Czy pomiędzy teraźniejszością a przyszłością istnieją jakieś węzły konieczne, widoczne dla ludzi głębokiej myśli lub wrażliwego uczucia? Nie myślimy hypotezy tej rozwiązywać, to pewna, że historjozofia w osobie Buckla pierwszy a śmiały krok na tej drodze postawiła, sądząc bowiem łoicznie, z danych a powtarzających się przyczyn i ich skutków w przeszłości, możnaby coś wnosić o pochodzie ludzkości na przyszłość. — To, o co badacze się kuszą, dostrzega się z dawna między ludem, przed wielkiemi katastrofami istnieją dla niego zawsze jakoby zawieszone w powietrzu wskazówki, które przeczuciem podchwytuje. Rzeczywistość często im odpowiada. Przed klęską Batowską, ludność miejscowa przewidywała wielką katastrofę. W pewnej jaskini, do której się lud zbiegał, słyszano jakiś głos tajemniczy a złowróżbny, ostrzegający o wielkiem nieszczęściu, na niebie dopatrywano się znaków złowrogich. Niedaleka przyszłość ziściła przeczucia. Wieść o klęsce Batowskiej lotem błyskawicy obiegła kraj cały, nie później też zawitała i do Kamionki, kędy przebywała nasza pani obożna.

Kto raz w życiu kochał i przedmiot swej miłości utracił, ten łatwo pojmie boleść p. obożnej. Z początku tylko głucha wieść, mogła tylko zatrwożyć o życie męża, lecz w krótce nieliczni zbiedzy szczegółowe a okropne relacje przynosili. Pod wrażeniem tych relacji p. obożna popadła w rozpacz.

Boleść nie lubi świadków, łzy potrzebują samotności, bo jak mówi poeta:

Jest trosków, kolców, bólów, nie mało w tem życiu,
I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu.

P. obożna zamknęła się w samotności, nie dopuszczała do siebie ludzi, nie przyjmowała pokarmu, nie wychodziła ze swej komnaty — nieutulona w żalu.

Trwało to trzy dni.

Nie wszyscy jednakże nie mieli przystępu do pani obożnej. Wyjątek stanowili zbiedzy Batowscy. Tych z upragnieniem oczekiwała, a nawet z pewną rozpaczliwą ciekawością wsłuchiwała się w ich opowiadania, dopytując się o wszystkie szczegóły. Więc stawali z kolei rotmistrze chorągwi p. obożnego, z nimi już pp. Sułowski i Chlebowski, dalej wspomniany już p. Jan Szaniowski i inni.

Tymczasem stan ciągłej boleści i wyobraźnia natężona, a podsycana okropnemi obrazami, poczęły oddziaływać na zdrowie p. obożnej, a w końcu widoczne było niebezpieczeństwo utraty życia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI.

przez Cz. P.

Pogadanki o literaturze węgierskiej (dokończenie). — *Mało znany poeta. — Zbiór pieśni dla szkół ludowych. — Zapiski bibliograficzne*).

— *Pogadanki o literaturze węgierskiej* (dokończenie). Nie możemy szczegółowo rozpisywać się nad Petöfim i jego dziełami, bo szczupłe ramy naszego pisma i przeznaczenie tegoż, pozwalają nam jedynie w szkicach przedstawiać rzeczy do literatury europejskiej się odnoszące. Ciekawych odsełamy do „Dziennika literackiego“ z r. 1869, w którym życiorys Petöfiego i rozbiór dzieł tego poety, dosyć obszernie był napisany.

O ile Petőfi lirykę rozwinął węgierską, o tyle na rozwój poezji epicznej, wpłynął Jan Arany.

Powieściopisarstwo węgierskie, nie ustępuje w niczem powieściopisarstwu europejskich literatur. Dosyć tu wymienić powieść Eötvös'a „Pan Notarjusz," tłomaczoną prawie na wszystkie europejskie języki i dzieła Jósika jak: „Ostatni z Batorych," „Zrinyi" i inne.

Historję, uprawiać zaczęto w Węgrzech z przyjęciem chrześcijaństwa. Naturalnie, łatwo pojąć można, że te pierwsze pojawy pisanej historji, nie były niczem innem, jak tylko kronikarskim zbiorem podań i legend, które księża i zakonnicy po łacinie spisywali. To spisywanie licznych wydarzeń, nie ujęte w żaden systemat, przeobraziło się z biegiem lat i z rozwojem oświaty, w kronikarstwo podobne do kronik Kromera lub Bielskiego, a w XVII i XVIII stuleciu, zasłynęli już jako historycy: Istvánffi, Pray i Katona, piszący po łacinie.

Pierwsze zarysy historji węgierskiej, pisane po węgiersku, pojawiły się w rymach ujętych w formę pieśni lub fragmentów, i dopiero w XVI wieku pojawia się prozą, a po węgiersku piszący historyk Istvan Székely.

Do rzędu lepszych historyków, policzyć wypada: Kaspra Hellai w XVI stuleciu, Jana Szalárdi i Michała Eserei w drugiej połowie XVII stulecia.

Z końcem XVIII a z początkiem XIX wieku, dziejopisarstwo udoskonala się, a Budai i Virag piszą historję Państwa Węgierskiego i to, w zakroju dzieł ściśle naukowych. Dzieła wymienionych historyków, były jednakowoż — historją opartą na źródłach, wyczerpującą fakta — ale nie dającą poglądów na nie, nie wyciągającą z nich wniosków, była to historja pisana ze stanowiska ściśle przedmiotowego.

Dopiero Horvat, pierwszy wystąpił w r. 1842 z dziełem, które zużytkowało materjały przez poprzedników autora nagromadzone — a ożywiło się poglądami. Pierwsze to dzieło umiejętnie a samodzielnie napisane p. t. „A Magyarok' törtenete," znalazło naśladowców w niedługim czasie. W r. 1852, pojawiła się historja węgierska, napisana przez Władysława Szalay'a w 6 tomach p. t. „Historja państwa węgierskiego," doprowadzona tylko do zawarcia pokoju Karłowickiego, bo przedwczesna śmierć autora, dalszą przerwała pracę.

Na tem kończymy pogadanki nasze, w których chcieliśmy podać czytelnikom, przynajmniej pobieżne zarysy historji literatury węgierskiej, zupełnie prawie w kraju naszym nie znanej. Nie mogliśmy i nie usiłowaliśmy nawet, wyczerpać przedmiotu — lecz zamiarem naszym było, tym króciutkim szkicem, zachęcić do gruntowniejszego zapoznania się z poruszonym przez nas przedmiotem.

— *Mało znany poeta*, stanowisko jego przed ostatniem powstaniem, wygnanie i śmierć. Ustęp z dziejów spółczesnych południowej Polski. W Krakowie, w drukarni „Czasu" — 1870 r.

Tym mało znanym poetą, jest Apollon Korzeniowski, autor znanej komedji „Dla miłego prosza," tłomacz „Czattertona," męczennik sprawy narodowej, którego w zeszłym roku pogrzebaliśmy na krakowskim cmentarzu.

Nie zdarzyło nam się spotkać w literaturze naszej, z tak wyczerpująco napisanym, życiorysem. Autor tej monografii, prowadzi nas przez całe życie poety — i życiem tegoż, tłomaczy jego dzieła. Jako przyjaciel Apollona, znał dokładnie szczegóły odnoszące się do jego życia, wtajemniczył się w ducha, w serce poety, — a niezaprzeczenie znakomity znawca sztuki, podaje nam wytrawny sąd o dziełach przyjaciela.

Życiorys ten, tem więcej jeszcze budzi interesu, że się splata z najbliższemi nas wypadkami.

Publiczność polska, wdzięczną powinna być autorowi podwójnie. Raz, że ją zapoznał z jednym ze znakomitych poetów naszych, — a powtóre, że jej tego poetę — w tak mistrzowskim przedstawił obrazie.

— *Zbiór pieśni dla klas wyższych szkół ludowych.* Napisał Józef Chmielewski nauczyciel przy szkole głównej w Podgórzu, z muzyką Karola Niemczyka. Kraków, nakładem księgarni F. Baumgardtena — 1870 r.

Zbiorek ten, obejmuje 90 piosnek najrozmaitszej treści — natchnionych po największej części, prawdziwem uczuciem, a zręcznie dla młodziuchnego wieku dobranych.

Trudne to zadanie, snuć z serca poezyjki, jeżeli się jest skrępowanym koniecznością, stosowania się do muzyki. Autor, mając narzuconą sobie formę, nie może być tyle samodzielnym, ileby mógł nim być w razie przeciwnym. Jednakże p. Chmielewski, szczęśliwie pokonał trudności i w udatnej formie podał, poetycznem ciepłem natchnione piosenki. Tak n. p. Nr 7 „Porównanie" — w którem czystość serca porównywa do strumyka. Spokój, stanowi warunek czystości dla jednego i drugiego, burza oba zmąca.

„Czemuż nie mam być wesoły" — i śpiewki dziewczynek, mile się czytają. — Muzyki nie słyszeliśmy, więc o niej sądu wydać nie możemy.

Jedna jest tylko słaba strona tego zbiorku, a to — ostatnia (90) piosnka „Ojczyzna duszy" — tłomaczona z niemieckiego. Dla dzieci niestosowna, a w ogóle na fałszywych oparta motywach. — Lepiejby było, usunąć ją ze zbiorku, tem więcej, że zajmując ostatnią stronnicę książeczki, żadnej w usunięciu nie przedstawi trudności.

— *Zapiski bibliograficzne podane przez księgarnię wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych:*

Bolesławita B. „Zagadki," obrazy współczesne, tomów dwa, 8vo str. 279 i 294. Poznań 1870, cena 5 złr. 40 cnt.

Bogdanko Witołd. „Jan Mazepa," tragedja w 5 aktach, 8vo str. 127. Poznań 1870, cena 90 cnt.

Jozef Chmielewski. „Zbiór pieśni dla klas wyższych szkół ludowych" z muzyką K. Niemczyka nauczyciela, 8vo str. 91. Kraków 1870, cena 60 cnt.

Fontana Juljan. „Astronomja," (wydanie tow. przyj. nauk poznańskiego) z wielu drzeworytami w tekscie, 8vo str. 170. Poznań 1869, cena 1 złr. 60 cnt.

„Rys dziejów po-rozbiorowych 1796—1834," 8vo str. 415. Poznań 1870, cena 4 złr. 80 cnt.

Pol Wincenty. „Rok myśliwca," poemat z rysunkami Juljusza Kossaka, wielkie 4to (bardzo ozdobne wydanie). Drezno 1870, cena 7 złr. 20 cnt.

Gordon S. „Szkice i ramotki“ (z ryciną przedstawiającą zwaliska zamku w Odrzykoniu), 16ka str. 177. Lwów 1870, cena 1 złr.

Skałkowski Tadeusz. „Warsztaty i fabryki a postęp przemysłowy,“ 8vo str. 48. Lwów 1870, cena 25 cnt.

Treść: Podzial pracy. Rolnictwo, przemysł i handel. Cena targowa, współzawodnictwo. Fabryki. Przewaga wielkich kapitałów. Stan przemysłu krajowego. Spółki i stowarzyszenia. Los robotników w krajach przemysłowych. Stowarzyszenia i zmowy robotników. „Ul,“ stowarzyszenie czeskich robotników.

„Flora,“ czasopismo botaniczno-ogrodnicze wydawane przez Wł. Tynieckiego, zeszyt I. Lwów 1870. Rocznie 12 zeszytów. Prenumerata roczna 4 złr. 30 cnt., kwartalna 1 złr. 10 cnt.

W. B. K. „Sobory,“ szkic hist., broszura, 16ka str. 48. Kraków 1870, cena 25 cnt.

Ordon Władysław. „Poezje.“ 8vo str. 173. Kraków 1869, cena 1 złr. 50 cnt.

Caracciolo H. „Tajemnice klasztoru neapolitańskiego.“ 8vo str. 196. Lwów 1869, cena 1 złr.

Feuillet Okt. „Hrabia de Camors.“ 8vo str. 245. Lwów 1869, cena 1 złr. 25 cnt.

Caballero T. „Klemencja“ powieść. 8vo str. 236. Lwów 1869, cena 1 złr. 50 cnt.

KRONIKA I ROZMAITOŚCI.

(Rozmyślania popielcowe. — Odczyty publiczne w muzeum techniczno-przemysłowem).

— *Rozmyślania popielcowe.* Chwała Bogu! już po karnawale — powtórzy niejeden małżonek, niejeden ojciec nadobnych córek, które koniecznie potrzeba było pokazywać światu krakowskiemu na rozlicznych balach, ażeby wdzięki panieńskie nie zwiędły w zaciszy domowej. Nadszedł czas postu — czas rozmyślania nad marnościami tego świata, i zaprawdę, ileż to marności i zmarnowania przedstawi się w postaci poszarpanych tarlatanów, podartych koronek, poplamionych atłasów, zbrukanych rękawiczek, połamanych cylindrów i innych artykułów, które w stosie ruin, świadczą o świetności karnawału.

Marność nad marnościami, i jeszcze raz marność — zaśpiewa każdy, gdy czereda Shyloków krakowskich, zalegająca rynek i Grodzką ulicę, stawi się na terminie, aby wykroić jeżeli nie funt mięsa z pod serca dłużnikom, to przynajmniej miesięczne utrzymanie z rocznego dochodu. Marność nad marnościami ten karnawał i bale, powtarza zniechęcona dojrzała piękność, tyle nocy przetańczonych, tyle sukien, tyle strojów na pastwę męzkiego oka rzuconych — daremnie! — Ani jednego nie zdobyło się wielbiciela wdzięków, ani jednego kandydata do konkurów i małżeństwa. I tak niezawodnie wszyscy, powtórzą ewangieliczne słowa o marności nie świata — ale karnawału, a w poście tem skromniej pościć będzie niejeden, że na pieczeń nie starczy.

* * *

— *Odczyty publiczne w muzeum techniczno-przemysłowem.* Godziłoby się w dzisiejszych chwilach pokuty za karnawałowe grzechy, nietylko pokutować i pościć, ale z grzechu się poprawić. A niemałym grzechem pięknych Krakowianek, jest obojętność dla odczytów publicznych w muzeum przemysłowem, w zabudowaniu księży Franciszkanów.

3go marca, rozpoczął się czwarty i ostatni kwartał tych odczytów, równie jak poprzednie bogaty programem, z którego podajemy wyjątek.

Prof. Łuszczkiewicz wykładać będzie: Historję sztuk pięknych w ogólności i w szczególności w Polsce, a to w poniedziałki i piątki.

Pan Czernicki wykładać będzie: Historję literatury polskiej od połowy XVII do końca XVIII wieku, w poniedziałki i środy.

P. Stefan Buszczyński objął wykłady o: Literaturze polskiej XIX wieku, ze szczególnym poglądem na prace żyjących pisarzy; we wtorki, czwartki i soboty.

Oprócz tego, wykładać będą pp. Ant. Kamienski: O główniejszych znamionach epok historji polskiej; profesor Dr Suchecki: O dialektach polskiej mowy ludowej, a następnie: O błędach w dzisiejszej polszczyźnie potocznej. Profesor Dr Karliński: O astronomji popularnej, Dr Machalski: O rozmaitych epokach cywilizacji europejskiej i o stanowisku i prawach kobiety w społeczności, od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego.

Bilet pojedyńczy na dwugodzinne wykłady, kosztuje 50 cnt. — Biletów dostać można w Muzeum techniczno-przemysłowem od 11 do 1 przed- i od 3 do 5 po południu.

OGŁOSZENIA.

Czesław Pieniążek odpowiedzialny redaktor, właściciel i wydawca.
W. hr. Bobrowski współredaktor.

W Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński*